

66172

## Życie Warszawy

Warszawa  
22-01-2008  
DZ. / Nr 18

### [Mama w wielkim mieście]

# DoReMik nie zaśpiewał gamy

Bardzo cieszyliśmy się na premierę „Magicznego DoReMika” – operowy spektakl z muzyką napisaną specjalnie dla najmłodszych widzów. Na dodatek przez cenioną kompozytorkę Martę Ptaszyńską do libretta według cenionej książeczki dla dzieci.

Kameralna sala Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, gdzie zaplanowano spektakle, też budziła miłe wspomnienia. Tu po raz pierwszy byliśmy na przedstawieniu przygotowanym przez Operę Narodową z myślą o dzieciach. Spektakl „W krainie »Czarodziejskiego fletu«” – choć nieco przegadany, jak na przedstawienie operowe – Agnieszce i Michałowi bardzo się podobał. Premiery o „Magicznym DoReMiku” – chłopcu, który siłą głosu mógł zmieniać świat i ludzi – też skłonni byli bronić. Ale z mniejszym zaangażowaniem. Skupiając się na rozwiązaniach scenicznych i atrakcjach w przerwach.

Agnieszka: Najbardziej w „Magicznym DoReMiku” podobały mi się koty. Bawiły się z dziećmi przed



**Jola Gajda-Zadworna,  
Ata, Michał, Aga, lat 14, 11, 7**

spektaklem i podnosiły dziewczynki na scenie na koniec przedstawienia. Ładna była czerwona kotka, która nie bała się napisać, że król nie ma włosów. Dobrze, że malarz domalował jej łapkę. Ale

szkoda, że było widać, jak pani wyciąga rękę spod ubrania. I jak otwierają się drzwiczki w obrazie, kiedy malarz czarował butelkę oranżady. DoReMik też „magikował”. Głosem. Gdy śpiewał, z drzew spadały gruszki. Z gąbki!

Michał: Muzyka w przedstawieniu była ciekawa. Trochę jak z filmu animowanego. Pojawiały się w niej podobne dźwięki. Nie wiem, dlaczego DoReMik miał takie imię. Ani razu nie zaśpiewał „do-re-mi”. Myślałem też, że będzie miał mocniejszy głos. Kiedy śpiewał, gasił światła i strącał perukę piratowi, ale wyglądało, jakby ktoś inny to za niego robił. Nie podobało mi się, że spadające gruszki odbijały się od sceny. I pracownia malarza była niestanną. Ładnie za to tańczyły dzieci. Miały superkolorowe stroje.